

POLITYKA W ERZE POST-PRAWDY: ZWALCZANIE DEZINFORMACJI I FAKE NEWSÓW W EUROPIE CENTRALNEJ I WSCHODNIEJ (WSF2017)

Podczas Warsaw Security Forum w dniu 8 listopada odbył się panel pt. „Polityka w erze post-prawdy: Zwalczenie dezinformacji i fake newsów w Europie Centralnej i Wschodniej”. Udział wzięli w nim: Lóránt Gyóri z węgierskiego Political Capital Institute, Jakub Janda z czeskiego European Values, Antónia Mészáros była dziennikarka telewizji BBC i węgierskiej ATV oraz Roman Szutow z ukraińskiego Detector Media. Dyskusję moderowała Małgorzata Bonikowska z Centrum Stosunków Międzynarodowych.

Przed rozpoczęciem dyskusji miała miejsce prezentacja raportu pt. „Rosyjska wojna dezinformacyjna przeciwko Polsce”. Został wydany przez Fundację im. Kazimierza Pułaskiego we współpracy merytorycznej z Centrum Analiz Propagandy i Dezinformacji oraz Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego.

Występując w imieniu SEW UW dr Kazimierz Wóycicki stwierdził, że jesteśmy w stanie wojny, która jest asymetryczna. „Celem działań dezinformacyjnych jest destabilizacja innych państw. Liberalne demokracje nie mają symetrycznej odpowiedzi na takie działania, które mogą być prowadzone jedynie przez agresywne, autorytarne państwa” – powiedział Wóycicki. Zwrócił też uwagę, iż koszt prowadzenia takich działań spada – efekty są znacznie większe niż nakłady.

Z kolei Marta Kowalska z CAPD podkreśliła, że „Rosja pracuje w Polsce z fałszywymi narracjami, które instaluje w Polsce, a które pokrywają się oraz realizują cele polityki zagranicznej Federacji Rosyjskiej. Destabilizują one sytuację wewnętrzną w Polsce, ale oddziałują też na odbiorców z innych państw”. W jej ocenie mają one wpływać na poczucie zagrożenia i zakłócanie relacji z sąsiadami.

Jakub Janda mówiąc o Czechach zaznaczył, że są tam dwa główne narzędzia. Pierwszym jest społeczność dezinformacyjna, która generuje fałszywe informacje. Są to głównie tzw. „pożyteczni idioci”, których liczba szacowana jest na około 100 osób, działających w 40 mediach o łącznej poczytności 800 tys. ludzi, w kraju gdzie jest 7 mln wyborców. Mimo tego 30% Czechów wierzy w rosyjskie narracje, zwłaszcza te związane z Ukrainą, Syrią czy USA.

Drugie narzędzie, ale i powód, dzięki któremu Rosjanie są skuteczni, to infiltracja środowisk politycznych. Chodzi tu przede wszystkim o prezydenta, realizującego rosyjską strategię i plany. Jest on głównym centrum rosyjskich i chińskich wpływów w Czechach i ma on spore wpływy nieoficjalne w kraju. Poza nimi Rosja wspiera oczywiście pewne operacje gospodarcze, grupy radykalne oraz środowiska mniejszości rosyjskiej.

Jak uważa Janda w Czechach czy Słowacji Twitter jest nieistotny z punktu widzenia propagandy, w odróżnieniu od FB. Poza tym boty są bardzo łatwe do identyfikacji. Na Facebooku znacznie trudniej prowadzić badania związane z identyfikacją działań zautomatyzowanych. Kolejnym elementem, który utrudnia te działania jest fakt, iż analiza małych przestrzeni informacyjnych w mało popularnych językach jest bardzo kosztowna.

„W USA i Wielkiej Brytanii rozpoczęły się działania śledcze odnośnie wpływów rosyjskich, lecz na kontynencie jeszcze to się nie dzieje. Potrzebujemy działań w tym obszarze także w innych państwach europejskich. Mamy analizy z Wielkiej Brytanii, Czech, duży wkład z Polski, ale np. przez ostatni rok nie ukazały się żadne poważne prace np. we Francji na temat rosyjskiej dezinformacji” – mówił Janda.

Wrogie, zewnętrzne narracje – to najpoważniejsze zagrożenie. Są one opracowywane i projektowane do danego państwa. Najczęściej elity czy władze są na nie ślepe – potrzeba zmienić percepcję kwestii bezpieczeństwa i rozpocząć lepszą identyfikację zagrożeń w obszarze informacyjny. Zdolności wojskowe muszą zostać zaadoptowane do wyzwań w sferze informacyjnej. Najlepszym przykładem może być tutaj działanie STRATCOMu Litewskich Sił Zbrojnych w obszarze cywilnym. Mógłby to być wzór działania dla innych państw europejskich.

Jakub Janda, European Values

Lóránt Gyóri opisując sytuację na Węgrzech zwrócił uwagę, iż zidentyfikowane zostało na razie ok. 100 stron na Facebooku, które poszerzają treści rosyjskiej propagandy. Są także media lub grupy prorosyjskie, lecz nie prowadzą one działań antyrządowych, wręcz przeciwnie – wspierają rząd. Jak dodał: „Nie możemy mówić o rosyjskiej wojnie informacyjnej przeciwko Węgrom, ponieważ nie ma z kim walczyć – Orban i rząd blisko współpracują z Moskwą, węgierscy oligarchowie są również prorosyjscy, z tego powodu nie trzeba armii trolli”.

Jak stwierdził ekspert, wtedy gdy Zachód rozpoczął erę cyfrową, Rosja rozpoczęła wojnę informacyjną.

Jako Zachód wprowadzić kwestie praw człowieka i wolności słowa w erę cyfrową i zaadoptować je do obecnych warunków. Do tego potrzebna jest współpraca z dużymi podmiotami z obszaru cyber.

„W całej Europie botnety i zautomatyzowane konta stanowią zagrożenie. Lecz takie działania potrzebują przestrzeni. Są to liderzy – polityczni lub opinii, który zarządzają masami. Mogą to być skrajnie prawicowe lub paramilitarne ruchy. Dają one pożywkę, lecz kluczowi w całym procesie są tzw. «pożyteczni idioci», którzy sami z siebie powielają treści lub poszerzają narracje. Innymi słowy czynnik ludzki jest wciąż dominujący” – mówił Győri. W jego ocenie też największym problemem nie jest nie jest zaufanie do rosyjskiej polityki, ile przyjmowanie rosyjskich narracji jako własnych poglądów.

Wybory we Francji i Niemczech pokazały, że rosyjskie ingerencje w wybory są poważnym zagrożeniem i na pewno się nie skończą. Potrzebujemy woli politycznej, aby temu przeciwdziałać. Obecnie tej woli brakuje po stronie państwowej. Ważna jest też postawa mediów i środowisk eksperckich czy organizacji pozarządowych – od ich postawy wiele zależy.

Lóránt Győri, Political Capital Institute

Antónia Mészáros podkreśliła, że sama rzuciła pracę w węgierskich mediach. Był ku temu powód. „Tradycyjne media na Węgrzech są w kryzysie – z jednej strony nie ma optymalnego modelu finansowania, co ma wpływ na funkcjonowanie mediów na całym świecie w dobie Internetu. Chodzi m.in. o presję na dziennikarzy, media społecznościowe, tempo obiegu informacji i fakt, że trzeba być pierwszym, a weryfikację informacji odkłada się na później. Poza tym Węgry to mały rynek, o którym nikt za bardzo nie mówi na zewnątrz. W związku z tym są ograniczone możliwości pozyskania reklam, a największe firmy są związane ze strukturami rządowymi” – zauważyła dziennikarka.

W jej ocenie media społecznościowe przyspieszają i zwiększają skalę obiegu rosyjskiej propagandy i dezinformacji. Z powodu charakterystyki węgierskiego rynku, rozprzestrzenia się ona bardzo szybko. Co więcej nie ma środków finansowych, żeby zmodyfikować dziennikarstwo. Fact checking, związany z dodatkowymi kosztami i czasem, schodzi na dalszy plan. Jak dodała obecnie węgierskie, ale nie tylko, media najczęściej informują o czyichś opiniach, w tym polityków. Opinie stają się informacją.

Wielu ludzi w mediach pracuje jak roboty, stąd nie potrzeba tam zakrojonych działań związanych z automatyzacją. Wielu dziennikarzy zajmujących się określonymi tematami nie ma w rzeczywistości z nimi kontaktu. Większość z nich nawet nie prowadzi podstawowej weryfikacji informacji z wykorzystaniem wyszukiwarki Google'a, często piszą oni na podstawie doniesień z Facebooka, które w ten sposób trafiają do mainstreamu. Dziś mamy sytuację, w której Donald Trump spośród wszystkich państw europejskich największą popularność ma na Węgrzech. Putin ma większą popularność od Merkel. Jeszcze parę lat temu było inaczej. Czy nazwiemy to, co się dzieje wojną informacyjną czy jakoś inaczej – przynosi ona efekty.

Antónia Mészáros

Ukraiński ekspert Roman Szutow stwierdził natomiast, że nie ma wielkich wpływów rosyjskich mediów na Ukrainie. Jedynie ok. 1,5% Ukraińców wierzy w rosyjskie media, a dostęp do nich ma ok. 7% społeczeństwa. W sytuacji ukraińskiej to nie media same w sobie są głównym zagrożeniem, ale fake newsy.

Jak mówił: „Najniebezpieczniejsze są jednak ukraińskie media, powiązane z prorosyjskimi oligarchami, w tym zwłaszcza z ludźmi byłego prezydenta Wiktora Janukowycza. Posiadają oni gazety, radia stacje telewizyjne. Telewizja Inter – najpopularniejsza na Ukrainie, formalnie nienawidzi Putina i jest bardzo patriotyczna, lecz wystarczy spojrzeć jacy goście są przez nich zapraszani do studia, dla kogo udostępniają swój czas antenowy, jakie tematy omawiają i w jakim zakresie. Dopiero wtedy można zrozumieć jak manipulują opinią publiczną. Ich działanie jest także na płaszczyźnie psychologicznej – osłabiają wolę walki i struktury ukraińskiego państwa, podważają bezpieczeństwo i stabilność państwa ukraińskiego”.

Szutow odniósł się także do kwestii relacji polsko-ukraińskich. Jak podkreślił antypolskie narracje na Ukrainie nie są powszechne w mainstreamie. Są rozprzestrzeniane lokalnie lub w określonych, mniejszych mediach. Są też prowadzone różnego rodzaju prowokacje, które mają doprowadzić do tego, aby temat dostał się do mainstreamu. Dodał on, że ukraińskie społeczeństwo nie jest i nie będzie antypolskie.

„Ludzie wciąż zwracają się do mediów w poszukiwaniu prawdy. Lecz nie jest to główny cel na Ukrainie. Ludzie mają określone emocje, podejście, spojrzenie. Stąd szukają określonych, konkretnych treści, w tym rozrywki. Są to jedne z powodów kierowania się części ukraińskiego audytorium do rosyjskich mediów, które mają bogate, ale przede wszystkim pozytywne treści. Rosyjskie media dają iluzję ucieczki od trudów życia i katastrofy wojny”. Zauważył on jednak, że faktem jest, iż ludzie są sfrustrowani – poziomem życia, reformami czy polityką.

Frustracja odbiorców informacji może zostać różnie ukierunkowana. Często odbiorcy informacji poddają się dezinformacji sami i konsumują treści propagandowe od fikcyjnych osób, w tym wyszkolonych blogerów, piszących z Moskwy to, co oni myślą lub czują we własnym kraju. Definicja prokremlowskich narracji jest często zaciemniona. Każda narracja, działająca w interesach Kremla, spełnia definicję wrogiego oddziaływania. Trzeba pamiętać, że każdy wewnętrzny problem czy napięcie zostanie wykorzystane przeciwko danemu państwu przez Rosję.

Roman Szutow, Detector Media

Jego zdaniem również wszystko wskazuje na to, że obecna wspólnota dziennikarska obroni swoją pracę i nie da się zastąpić ludzi przy tworzeniu informacji. Maszyny czy automaty nie zastąpią ludzi przy tworzeniu treści. Tym, co jednak pozostaje najważniejsze, będzie „alfabetyzacja medialna”, czyli umiejętność korzystania z mediów.